

5-10-15! Że co, że dezinflacja, że jak? No właśnie!

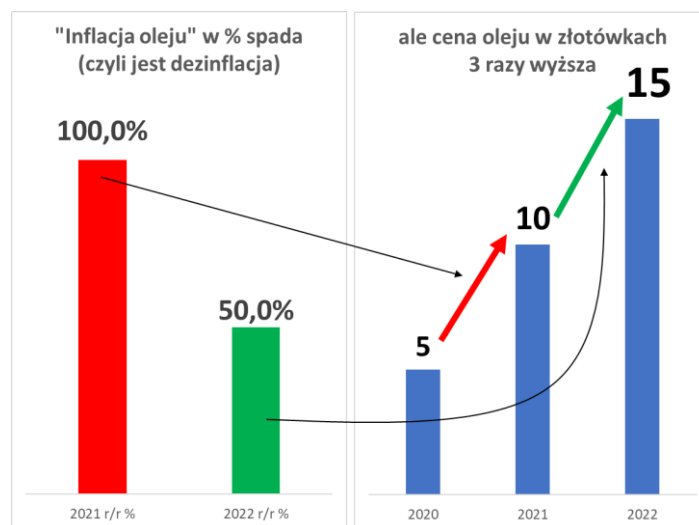
Kluczowe informacje

- Z dezinflacją mamy do czynienia wtedy, gdy procentowe przyrosty cen w ujęciu rok do roku (r/r) spadają, chociaż tak naprawdę rosną, tyle że wolniej.
- Łącznie od początku 2020 r. skumulowana inflacja do końca 2022 r. wyniosła prawie 30%, podczas gdy na przykład w Niemczech było to ok. 15%. W Polsce dwa razy więcej.
- Jak dołożymy rok 2023 i kolejne 9-10%, to skumulowana inflacja na koniec 2023 r. wyniesie już ponad 40%, a na koniec 2024 r. już po wyborach dobije do ok. 50%.
- Rząd steruje centralnie cenami, a wiele z nich po prostu zamroził. Jednak tego mrożenia nie da się utrzymać w nieskończoność. To mrożenie kosztuje dziesiątki miliardów złotych z budżetu. Spójrzmy na Węgry. Orban przed wyborami zamroził wiele cen. Obiecał osłony i zasiłki. Deklarował, że nie będzie podnosił podatków. A finalnie doszedł do ściany.

Słowo „dezinflacja” zawitała na pierwsze strony gazet i stron internetowych. Przez niektórych komentatorów i polityków została odrąbiona jako sukces i koniec problemów. Ale co to oznacza w praktyce? Z dezinflacją mamy do czynienia wtedy, gdy procentowe przyrosty cen w ujęciu rok do roku (r/r) spadają, chociaż tak naprawdę rosną, tyle że wolniej. Czy w takiej sytuacji jest się z czego cieszyć? Nie za bardzo. Nie czas na otwieranie szampana. Wzrosty cen będą nadal dotkliwe dla naszych budżetów domowych i naszych oszczędności. Spadek inflacji nie oznacza, że ceny spadną. Ceny większości produktów i usług będą rosły dalej, choć wzrosty cen będą w tzw. ujęciu procentowym mniejsze. Ponadto w tzw. ujęciu rok do roku gubimy to, co było wcześniej. Dlatego na inflację warto spojrzeć z dłuższej perspektywy czasowej.

Aby pokazać, że spadek inflacji nie oznacza spadku cen, można posłużyć się prostym przykładem ceny 1 litra oleju rzepakowego w ciągu ostatnich trzech lat.

Rysunek: Ilustracja wzrostu cen oleju rzepakowego w sytuacji tzw. „dezinflacji”.



Źródło: dr Sławomir Dudek, Instytut Finansów Publicznych.

W 2020 r. mogliśmy kupić litr oleju rzepakowego nawet za 5 zł. Ta cena utrzymywała się zresztą przez wiele lat przed 2020 r. Z perspektyw czasu można docenić, jak wielką wartością była stabilność cen i stabilna inflacja. W 2021 roku cena oleju gwałtownie wzrosła do 10 zł. Uległa więc podwojeniu. Można powiedzieć, że „inflacja oleju” pomiędzy tymi poziomami cen wyniosła 100 procent (wzrost ceny o 5 zł porównujemy do ceny wyjściowej 5 zł, czyli $5/5 \cdot 100 = 100$ proc.). W 2022 roku olej znowu bardzo zdrożał, o kolejne 5 zł. Cena w sklepach dochodzi teraz nawet do 15 zł za litr. Ale procentowo wzrost ceny był już znacznie mniejszy niż w poprzednim okresie. Wyniósł bowiem 50%. Dlaczego? Bo te kolejne 5 zł odnoszone jest do wyższej ceny, czyli do 10 zł ($5/10 \cdot 100 = 50$ proc.). Magia liczb. Magia procentów. W statystyce to jest efekt bazy statystycznej. A dla konsumenta dodatkowe 5 zł na litrze. Niemało.

Mamy więc tzw. dezinflację w cenach oleju. „Inflacja oleju” spadła o połowę, ze 100 proc. do 50 proc. Ale litr oleju zdrożał o kolejne 5 zł i jest 3 razy droższy niż w 2020 r. Teraz kosztuje 15 zł, a dwa lata temu było to zaledwie 5 zł.

W analogiczny sposób można interpretować wolniejszy wzrost cen w całej gospodarce. Łączna inflacja dla wydatków przeciętnego konsumenta na koniec 2022 r. wyniosła ok. 17 proc., a w I kwartale br. dobieje do ok. 20%. W kolejnych miesiącach możemy mieć do czynienia z tzw. dezinflacją. Według prognoz na koniec bieżącego roku średnia inflacja może wynieść ok. 9-10%. Ale – jak pokazuje ten prosty przykład „5-10-15” – to nie oznacza, że ceny spadną.

Jeżeli na przykład rodzina 2+1 miała wydatki w 2021 r. ok. 4000 zł miesięcznie, to na skutek wysokiej, niemal 17 procentowej inflacji za te same dobra i usługi musiała płacić w skali miesiąca w 2022 r. niemal 700 zł więcej. A co się stanie, jeśli inflacja zmaleje do ok 9-10%? Wydatki takiej rodziny za ten sam koszyk dóbr i usług nie zmaleją, lecz wzrosną. Przyrost wyniesie ok. 450-500 zł miesięcznie. Czyli mimo, że inflacja spadnie z 17 proc. do ok. 10 proc., przyrost wydatków wyniesie prawie 500 zł wobec 700 zł przy inflacji 17-procentowej. Czy kolejne 500 zł co miesiąc to mało dla takiej rodziny? Trzeba wielokrotnie przypominać, że „dezinflacja” nie zatrzyma wzrostu cen. Wzrosty naszych wydatków wciąż będą znaczące, mimo że „procenty” będą wyglądać lepiej. Dezinflacji i procentów do garnka nie wsadzimy.

Musimy mieć też na uwadze, że te 17 proc. wzrostu cen w 2022 r. liczymy od cen, które wzrosły o prawie 9 proc. w ciągu 2021 roku. W 2020 r. – mimo kryzysu covidowego – ceny też rosły. Na początku 2020 roku, gdy nikt nie znał słowa koronawirus, inflacja w Polsce sięgała 5 proc. r/r. To dwa razy więcej niż cel inflacyjny. Łącznie od początku 2020 r. skumulowana inflacja do końca 2022 r. wyniosła prawie 30%, podczas gdy na przykład w Niemczech było to ok. 15%. W Polsce dwa razy więcej.

Jak dołożymy rok 2023 i kolejne 9-10%, to skumulowana inflacja na koniec 2023 r. wyniesie już ponad 40%, a na koniec 2024 r. już po wyborach dobieje do ok. 50%.

Nie dajmy się w sklepach nabić w mniejszą butelkę czy na mniejszy słoiczek. Cena niby ta sama lub niewiele wzrosła, a słoiczek to nie 150 gramów, tylko 100 gramów produktu. Nie dajmy się też nabrać na gorsze składniki w ważących tyle samo produktach. Cena niby ta sama lub niewiele wzrosła, ale jakość produktu dużo gorsza.

Ale przede wszystkim nie dajmy się też nabić w propagandę, że mityczna „dezinflacja” to sukces. I że jest już po problemach, a odtąd już będzie tylko lepiej. Nawet jeżeli nastąpi tzw. „dezinflacja” i będzie w jakimś zakresie zauważalna, to nie znaczy to, że ceny spadną. Ceny dalej będą rosły. Dalej będziemy za te same zakupy wydawać coraz więcej, choć przyrosty procentowe będą coraz mniejsze.

Pamiętajmy też, że rząd steruje centralnie cenami, a wiele z nich po prostu zamroził. Jednak tego mrożenia nie da się utrzymać w nieskończoność. To mrożenie kosztuje dziesiątki miliardów złotych z budżetu. Spójrzmy na Węgry. Orban przed wyborami zamroził wiele cen. Obiecał osłony i zasiłki. Deklarował, że nie będzie podnosił podatków. A finalnie doszedł do ściany.

Nikogo nie stać na tak długie mrożenie cen. Nawet krajów bogatszych niż Węgry. Te też zresztą musiały w końcu ceny odmrozić. I wszystko się tam rozsypało. Inflacja gwałtownie po wyborach wzrosła. Teraz wynosi blisko 26%. W węgierskich sklepach brakuje towarów, a forint szaleje. Węgrzy musieli o 180 stopni zmienić podejście do KPO i dogadać się Komisją Europejską., Wycofali się też z obietnic i podnoszą podatki.

Czy czeka nas drugi Budapeszt? Oby nie, ale nawet przy założeniu optymistycznego scenariusza, że inflacja po wyborach zbliży się do 5 proc. r/r polska złotówka z 2015 r. będzie warta po wyborach zaledwie 50 groszy. Drugi Budapeszt oznacza, że rachunek będzie jeszcze większy.

AUTOR:

dr Sławomir Dudek



Założyciel, prezes i główny ekonomista Instytutu Finansów Publicznych. Ekspert w zakresie finansów publicznych z ponad 23-letnim doświadczeniem w Ministerstwie Finansów. Przez wiele lat jako dyrektor kierował Departamentem Polityki Makroekonomicznej. W latach 2012-2019 przewodniczył polskiej delegacji na posiedzeniach Economic Policy Committee przy OECD. Był członkiem Rady Statystyki, Rządowej Rady Ludnościowej, Rady Edukacji Statystycznej. Zasiadał w radach nadzorczych Narodowego Funduszu Zdrowia, Bankowego Funduszu Gwarancyjnego, Aplikacji Krytycznych. W 2020 roku został powołany w skład Rady Gospodarczej – Zespołu Doradców ds. Gospodarczych przy Marszałku Senatu RP. Członek Towarzystwa Ekonomistów Polskich, w latach 2020-2022 członek władz TEP. Pełnił wiele znaczących funkcji, m.in. koordynatora Centrum Monitoringu Sytuacji Gospodarczej przy Radzie Przedsiębiorczości. Uznany komentator gospodarczy w mediach branżowych i ogólnoinformacyjnych. Absolwent Akademii Ekonomicznej (obecnie Uniwersytetu Ekonomicznego) w Poznaniu. Doktoryzował się w Szkole Głównej Handlowej.

* * *

Instytut Finansów Publicznych (IFP) jest organizacją pozarządową, działającą na rzecz pożytku publicznego. Powstała ona na początku 2023 roku. Instytut Finansów Publicznych to think tank typu watch dog – ośrodek ekspercko-analityczny reprezentujący interes społeczeństwa i obywateli oraz aktywnie uczestniczący w debacie publicznej. Misją IFP jest stanie w imieniu obywateli na straży przejrzystości i efektywności finansów publicznych, stabilnego, przewidywalnego i prostego systemu danin publicznych oraz praworządności i wolności gospodarczej z uwzględnieniem wyzwań dotyczących klimatu i środowiska. Założycielem i fundatorem IFP jest dr Sławomir Dudek – uznany ekonomista i ekspert w dziedzinie finansów publicznych. Więcej informacji już wkrótce na stronie www.ifp.org.pl